

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE

Pan Franciszek siedział nad stawem, łowił ryby i podziwiał otaczający go świat. Nagle spostrzegł coś w szuwarach. Założył gumki i podszedł bliżej, aby zobaczyć, co to jest. Ujrzał ciało kobiety. Przeraził się.

Jerzy założył buty i pożegnał się z żoną Grażyną. Już miał wyjść, gdy przypomniał sobie, że nie zabrał biletu. Cofnął się do pokoju i zaczął szperać w szufladach. Gdy już go znalazł, włożył go do tylnej kieszeni spodni. Wyszedł z domu i wsiadł na swój stary rower, który był w opłakanym stanie. Z ramy odchodziły płaty granatowej farby, spod której wylaniał się błękit. Błotniki były pokryte rdzą, a opony miały zdarty bieżnik i były już prawie gładkie. Jerzy ruszył w kierunku dworca kolejowego. Prowadziła do niego długa aleja. Po jej obu stronach rosły olbrzymie topole. Przy silnych podmuchach wiatru kołysały się, a ich liście szeleściły. Jerzy bał się jechać tą aleją, ponieważ zdarzył się już w Gałczewku, że jedna z topól rosnących wzdłuż tej drogi się przewróciła i zabiła rowerzystę. W końcu dotarł do stacji. Jejo dach pokryto czerwonymi dachówkami. Był to stary budynek z początku dwudziestego wieku, w którym śmierdziało stęchlizną. Przypinając swój rower, Jerzy sprawdził, czy w kołach jest wystarczająco dużo powietrza. Przytwierdził go do latarni ulicznej, która była jedyną latarnią we wsi. Przeszedł przez pustą poczekalnię, co oznaczało, że pociąg zaraz odjedzie. Na peronie rozchodziły się kłęby czarnego dymu i czuć było spaliny. Jerzy wsiadł do czwartego, a zarazem ostatniego wagonu składu prowadzonego przez lokomotywę zwaną stonką. W pociągu ujrzał swego kolegę Zdzisława.

- Czołem! - wykrzyknął Jerzy, ciężko opadając na siedzenie pokryte czerwonym skajem.

- Cześć, cześć - odparł kolega, wyciągając do niego dłoń na powitanie.

- Co słychać?

- A... stara bieda, jak to mówią.

Rozmawiali tak jeszcze przez chwilę, aż pociąg zatrzymał się na stacji w Ostrowitem. Wtedy Zdzisław wysiadł, a Jerzy pojechał dalej. Pracował w cukrowni w Chełmży, a więc jego podróż miała trwać jeszcze około czterdziestu minut.

Grażyna wzięła siatkę, założyła buty i poszła do sklepu. Po drodze spotkała sąsiadkę Rafalską.

- Dzień dobry.
- Dzień dobry – odparła Rafalska, która trzymała w ręce dużą skórzaną torbę.
- A dokąd się sąsiadka wybiera?
- Dostałam skierowanie do sanatorium w Szczawnicy.
- Na ile?
- Na trzy tygodnie.
- No to wszystkiego dobrego. Niech się pani trzyma.
- Do widzenia, do widzenia...

Grażyna kupiła w sklepie GS-u chleb, mleko i musztardę i idąc bardzo wolno, wróciła do domu. Nie musiała się spieszyć, bo do powrotu męża było jeszcze kilka godzin. O trzeciej zaczęła robić obiad. Gdy już zupa się ugotowała, zdjęła ją z kuchenki i postawiła na stole. Czekwała na powrót męża. Włączyła telewizor, aby obejrzeć Teleexpres. Była siedemnasta trzydzieści. Jerzy powinien już być w domu. Pomyślała, że wyjdzie mu na spotkanie. Drogę do dworca pokonała w piętnaście minut. Dochodząc do niego, zobaczyła rower męża. Weszła do poczekalni, w której po lewej stronie znajdowało się okienko kasowe. Ściany poczekalni były pokryte beżową lamperią, a na podłodze leżał gumolit imitujący parkiet.

- Cześć, Mariolu! – powiedziała Grażyna do kasjerki.
- Cześć.
- Ty mi powiedz, czy pociąg z Chełmży już przyjechał?
- Ten o piątej?
- Jo.
- Nie, ma godzinę opóźnienia.

Grażyna wyszła na peron i czekała tam pięć minut, ale pociągu nie było ani widać, ani słyhać. Wróciła do domu. Włączyła telewizor, ale jak zwykle nic ciekawego nie było. Gdy wybiła dwudziesta, znów ruszyła w kierunku stacji. Niestety, nie dowiedziała się niczego, ponieważ kasa była już nieczynna. Przez całą noc nie spała. Chodziła od okna do okna, wychodziła na ganek, patrzyła, czy Jerzy nie wraca.

Niestety, nie wrócił. Rano pojechała na posterunek milicji do Golubia- Dobrzynia i zgłosiła, że jej mąż zaginął. Była załamana, ale miała nadzieję, że małżonek się odnajdzie. Wraz z kuzynką Haliną, która zajmowała jedno z mieszkań w dworze, pojechała do Golubia- Dobrzynia i do Chełmży. Porozwieszały tam kartki ze zdjęciem Jerzego i informacjami dotyczącymi zaginięcia. W cukrowni się dowiedziała, że jej mąż poprzedniego dnia dotarł do pracy, a po południu poszedł na pociąg, lecz nie wiadomo, czy do niego wsiadł. W drodze powrotnej Grażyna pytała konduktora, czy widział wczoraj jej męża w pociągu z Chełmży. Zaprzeczył.

Po dwóch miesiącach od zniknięcia męża Grażynę zaczęły nachodzić myśli samobójcze. Chciała ze sobą skończyć. „Idź, no idź! Rzuć się pod pociąg!” albo „Utop się!” – Takie myśli kłębiły się w jej głowie. Jedynym pocieszeniem i powodem, dzięki któremu ciągle jeszcze żyła, była modlitwa. Podtrzymywała ją na duchu i pozwalała wierzyć w to, że Jerzy się odnajdzie.

Tego październikowego dnia panowało wyjątkowo niskie ciśnienie. Grażyna była bardzo senna. Wreszcie nie wytrzymała i musiała się zdrzemnąć. Zdjęła z nosa okulary i z książką odłożyła je na stół. Bardzo szybko usnęła. Obudziło ją trzaśnięcie drzwiami. Zerwała się na równe nogi. Ujrzała przed sobą mężczyznę w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat, z długą siwą brodą. Miał na sobie zniszczone spodnie sztruksowe i kurtkę przeciwdeszczową.

- Co pan tu robi? Kim pan jest?
- To ja, Jerzy. Nie poznajesz mnie?
- To naprawdę ty???
- Tak.

Po głębokim spojrzeniu w oczy mężczyzny rozpoznała w nim swojego męża. Rzuciła mu się na szyję. Jerzy zmienił się nie do poznania. Z dobrze zbudowanego mężczyzny stał się mizernym chuchrem przypominającym bardziej emeryta niż kogoś w kwiecie wieku. Nie chciał rozmawiać z małżonką. Pytała go, dlaczego zaginął i jakim cudem wrócił do domu, lecz nie otrzymała odpowiedzi. Przez kolejne dni siedział w domu, nie wychylając nosa za drzwi. Aż pewnego dnia wyszedł z domu o szóstej rano. Powiedział żonie, że idzie do pracy. Nie chciała mu wierzyć. Gdy wchodziła do sklepu, usłyszała, jak sklepowa rozmawia z Rafalską. Dołączyła do rozmowy.

- Jadzia, wiesz, co się stało?! Podobno pociąg przejechał kogoś tuż przed stacją.

- No co ty? Nie gadaj... - Sklepowa nie uwierzyła.
- Mówię ci, że przejechał.

Grażynie mocno zabiło serce. Miała złe przeczucia. Od razu pomyślała o Jerzym. Przecież dziś rano poszedł na dworzec! Pobiegła na stację. Na peronie roіło się od gapiów. Zobaczyła karetkę i radiowóz. Kilkadziesiąt metrów od dworca stał pociąg. Po rozmowie z milicjantem dowiedziała się, że to jej mąż zginął pod kołami pociągu. Maszynista powiedział milicjantowi, że Jerzy wyskoczył zza krzaków bzu, którego wokół stacji było mnóstwo.

Rozmyślała o tym, dlaczego Jerzy się zabił. Podejrzewała, że miało to związek z jego zaginięciem. Gdzie był tyle czasu? Co się wtedy wydarzyło? Musiało to być coś okropnego, jeżeli targnął się na swoje życie. Zrozumiała, że nigdy się tego nie dowie. Milicjanci po paru dniach zakończyli śledztwo. Swoją tajemnicę Jerzy zabrał do grobu. Po pogrzebie rozmawiała z księdzem, który ją pocieszał i mówił, że może do niego przyjść z każdą sprawą. Jeżeli będzie miała taką potrzebę, to może przyjść i się wyzalić. Załamana kobieta całymi dniami przesiadywała w oknie i wyglądała, co dzieje się we wsi. Z nikim nie chciała rozmawiać.

Od kilku dni nikt Grażyny nie widział. Zaniepokojeni sąsiedzi przyszli do jej domu i zadzwonili do drzwi, ale nikt im nie otworzył. Rafalska nacisnęła klamkę i... ku wielkiemu zaskoczeniu, drzwi się otworzyły. Ale Grażyny nie było w budynku. Rafalska zawiadomiła milicję o zaginięciu kobiety. Jednak milicjanci wcale nie interesowali się zaginięciem. Nie chciało im się pracować nad taką błahą sprawą.

Wieczorem osiemnastego marca Grażyna wyszła z domu i już do niego nie wróciła. Nie wiadomo, czy sama wskoczyła do rzeki, czy może ktoś ją popchnął. A może dowiedziała się czegoś o zaginięciu Jerzego i dlatego musiała zginąć? Tego już nikt się nie dowie...